

WIADOMOŚCI KULTURALNE

00-258 Warszawa
ul. Brzozowa 35

47 23 - 11 - 97
Nr z dn



Zbigniew Ruciński, Mariusz Wojciechowski, Maciej Jackowski

Fot. Wojciech Plewiński

Kolejne rozczarowanie w Krakowie

Po co ożywiać truposza?

Bożena Winnicka

Podczas tego przedstawienia myślało się ze smutkiem o tym, o czym wszyscy niby to wiemy. W literaturze dramatycznej zwanej współczesną, czyli napisanej po ostatniej wojnie, istnieją sztuki niegdyś u nas grane, potem przez teatry zarzucone. Nagle powracają na sceny, zaczynają bowiem rymować się z naszym tu i teraz. Odmienne niż wtedy, ale przecie nie mniej celnie. Bywają też sztuki słusznie przez teatry zapomniane. Próby otrzepania z kurzu takiego tworu są zabiegiem skazanym na bolesną porażkę. Po co ożywiać truposza, skoro jego aktualność dawno gdzieś wyparowała, forma wydaje się staroświecka i pretensjonalna, zatem i wartość wątpliwa? Po premierze *Biedermann i podpalacze* Maxa Frischa w Teatrze Słowackiego trudno na to pytanie odpowiedzieć.

Biedermann jest fabrykantem produkującym smarowidło na porost włosów. Ma pieniądze, żonę, pokojówkę, zasobny i obszerny dom. Spokojne życie zakłócają pożary, wybuchające nieustannie w mieście. Podpalacze to byli zapaśnik, obecnie bezrobotny, i były kelner, właśnie wypuszczony z więzienia. Pojawiają się pewnego dnia w domu Biedermann. Nie są dziwni, raczej śmieszni. Nie ukrywają bynajmniej swoich piromańskich wyczynów. Mimo to Biedermann pozwala im zamieszkać na własnym strychu, gdzie przybysze z zapalonym magazynem beczki z benzyną. Stara się z nimi zaprzyjaźnić wierząc, że w ten sposób uratuje swoje bezpieczne na tym świecie miejsce. Niech się pali, byle daleko. W końcu pożyczka podpalaczom zapałki i od nich właśnie spłonie sam wraz z żoną i całym dobytkiem. Jest tu jeszcze Doktor filozofii, postać mętna, nieco sztucznie doczepiona. Niby jest współnikiem podpalaczy, opuszcza ich jednak, gdy się przekonuje, że palą świat nie dla idei, lecz z czystej

przyjemności. Jest także Chór Strażaków prosto z Brechta, wygłaszający teksty patetyczne i humorystyczne na przemian.

Umoralniająca opowieść o panu Biedermannie ma drugie piętro. To Epilog, rozgrywany w piekle. Okazuje się, że podpalacze nie są pospolitymi piromanami, lecz diabłami. Szatanem jest także Doktor filozofii. Dowiadujemy się, że Niebo ułaskawia największych zbrodniarzy, skazując na wieczyste męki za drobniejsze grzechy. Diabły ogłaszają więc strajk. Wezwani przez nich strażacy wygaszają piekło. Bezrobotny zapaśnik i były kelner wyruszają na ziemię jako podpalacze. I rzecz można zacząć od początku.

W streszczeniu brzmi to naiwnie; w teatrze jeszcze gorzej. Pusto i niedoręcznie. Nie bardzo bowiem wiadomo, czym są owe pożary. Frischa aluzje do hitlerizmu i pożogi wojennej, ongiś tak żywe, dziś są kompletnie wypalone. Może gdyby rzecz zagrać w Szwajcarii, kojarzyłaby się z głośną ostatnio aferą bankową. U nas, przykro mi, nie kojarzy się z niczym. Zwłaszcza że teatr zrobił wszystko, aby Frischa ponownie ukatrupić.

Biedermann u Frischa jest mieszcuchem w pełnym słowa tego znaczeniu. Ma powierchowność mieszcucha i mieszczańską mentalność. Mariusz Wojciechowski wygląda jak inteligent i inteligentnie mówi wyuczone głupstwa. Niewiele zresztą ma do zagrania. Jest zaledwie figurą na umoralniającej szachownicy. Podobnie jak Iwona Bielska (żona) i Dorota Godzic (pokojówka Anna). Podpalacze – zapaśnik Maciej Jackowski, i kelner – Zbigniew Ruciński, grają chwytem rozdwojonego Edka z Mrożkowego *Tanga*. Chór Strażaków przypomina jako żywo występy przedszkolaków na okolicznościowej akademii. Strażacy tworzyć mają brechtowski efekt obcości, wywołują jedynie poczucie zażenowania.

Frisch napisał sztukę nadmiernie może dydaktyczną, to prawda, ale i zabawną, skłaniającą się raczej w stronę burleski niż dramatu. Tymczasem Mikołaj Grabowski potraktował *Biedermann*a równie poważnie jak Ibsena. A może zamierzał przy pomocy Maxa Frischa rozliczyć nas z rodzimej hańby domowej? Jedno jest pewne: poniósł smrotną porażkę.

Przedstawienie toczy się wolno, ciężko, nieporadnie, grane bez zapалу, sensu i dowcipu. Jest martwe i puste jak pogorzelsko. No i niebywale nudne. Zanudzić i nic sensownego nie powiedzieć... Można, ale po co?

Max Frisch *Biedermann i podpalacze*, tł. Irena Krzywicka, Jan Garewicz, reż. Mikołaj Grabowski, scen. Krzysztof Tyszkiewicz, muz. Józef Rychlik, Teatr im. Słowackiego w Krakowie, Scena Miniatura, premiera 10 października 1997